



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n W., niedziela, 27 kwietnia 1952

Nr 17

DAR BOJAŹNI BOŻEJ

Dary Ducha Świętego, tak mało znane, a tak doniosłe w życiu chrześcijańskim, są to stałe usposobienia, których Bóg udziela władcom duszy wraz z łaską uświęcającą na to, aby człowiek był zdolny okazywać powolność natchnieniom i poruszeniom Ducha Św. Natchnienie Ducha Świętego czyli tzw. specjalne łaski działające, są niezbędne do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej. Wynika stąd, że aby uświęcić się i zbawić niezbędne są dary Ducha Świętego, jako stałe usposobienia uzdalniające nas do tego, byśmy sprawnie przyjmowali owe łaski działające.

Człowiek nastrojony na nutę Bożą przez dary jest harfą poruszaną przez Ducha Świętego, jak pięknie wyraża się św. Grzegorz z Nazjanzu. Każdy z siedmiu darów nastroja dusze na specjalną nutę, czyni ją wrażliwą na szczególne poruszenia Ducha Św. Jak więc wyróżniamy siedem specjalnych natchnień Ducha Św., tak wyróżniamy na podstawie Pisma św. (Iz. 11, 2) i w myśl Tradycji siedem darów Ducha św., czyli siedem stałych upodobięń które doskonałą poszczególnie władze duszy i usprawniają je do przyjmowania łask Ducha św.

Psychologicznie pierwszym jest dar bojaźni bożej. Nie można kochać Boga należycie, nie odczuwając Jego majestatu. Uczucie to wzrasta z rozwojem mądrości. Jest ono po prostu uznaniem przepaści między stworzeniem i Stwórcą, i wzrasta w miarę pełniejszego rozumienia bożej nieskończoności. Bóg jest straszliwy, i przestajemy być prawdziwie religijni, gdy o tym zapominamy. Ale nasz wzrost w mądrości i miłości jest przechodzeniem od bojaźni niewolniczej, bojaźni kary, do miłującej czci synowskiej, lekającej się obrazić Ojca, a w końcu do nieegoistycznej zupełnie bojaźni miłującego.

Bojaźń boża nie jest jednak jakimś stałym zastraszeniem. Wszak Chrystus powtarzał raz po raz: „Nie bójcie się”. Gdy się wszystko złożyło w ręce Boga, jak można się lekąć?

Św. Augustyn trafnie przyrównywał związek bojaźni z miłością do igły i nici, obu przy szyciu niezbędnych. Bojaźń przyrównywała do igły, przez którą przeprowadza się nić; miłość zaś przyrównywała do nici, która spaja pokrojone kawałki sukna w całość. Jak więc nici nie można przeprowadzić bez igły, tak nie można wprowadzić do swej duszy miłości, nie mając bojaźni: „Którzy się Pana boicie, wierzcie Mu: a nie zginie zapłata wasza. Którzy się Pana boicie, miejcie nadzieję w Nim: a miłosierdzie Jego przyniesie wam wesele, Którzy się Pana boicie, miłujcie Go: a będą oświecone serca wasze” (Ekkł. 2, 8, 10).



Baranku Boży, Który gładzisz grzechy świata
Przepuść nam Panie!
Wysłuchaj nas Panie!
Zmiłuj się nad nami!

Darowi bojaźni bożej odpowiada bogobojawieństwo ewangeliczne: Bogobojawieństwo ubodzy w duchu. Bojaźni bowiem synowska sprawa, że poddamy się Bogu z szacunkiem i synowską uległością.

Kto zaś jest uległy i poddany Bogu, ten jest daleki i od wszelkiej wyniosłości, od wynoszenia własnej osoby i próżnej chwały, ten jest prawdziwie „ubogi w duchu”, pokorny i cichy.

Chrystus przyniósł nie kodeks przede wszystkim, ale życie. Więc nasz rachunek sumienia np. nie powinien być jakiś zastraszony, negatywny, ale zdrowy, krótki i pozytywny, z okiem utkwionym w miłość, bo, jak mówi św. Jan od Krzyża: „Na koniec będziemy sądzeni z miłości”.

Bojaźń boża, która jest „początkiem mądrości”, jest także pierwszym krokiem w życiu modlitwy.

Wiemy z Ojca nasz, że stawiamy rodzinę bożą. Nie upoważnia nas to jednak do pysznej poufałości, lecz do pokornej zażyłości dziecka.

Wszystkie dary Ducha Św. są formami uległości Duchowi Św. Bojaźń

boża jest pierwszym krokiem do całkowitej uległości i umożliwiła nasze doskonalenie przez inne dary. Być napełnionym bojaźnią Bożą, wynikającą i pogłębiającą się z bojaźni synowskiej, to znaczy oddalać się od słabości, a wzrastać w prawdziwą pobożność, w której moralność, dzięki miłości staje się czcią.

Pan Bóg czasem uprzyjemnia życie modlitwy, ale to Jego sprawa, nie nasza. Probierzem naszej modlitwy i cnoty jest ten czas, gdy nic nam łatwo nie przychodzi i trwamy tylko siłą woli. Właśnie wola oczocznego poddania się sprawcom należącym do czci bożej, stanowi według św. Tomasa, istotę pobożności. Miłość wywołuje pobożność podsyca miłość, bo rozwija się przez uczynki miłości, będące wyrazem woli miłującej.

„Pan mój i Bóg mój”. Modlitwa czci sprowadza dwa skutki: czyni całe tworzywo naszego życia aktem czci, uczy nas, że nie można pojmować swego życia poza życiem naszych braci.

Modlitwa czci i dar bojaźni bożej przywraca życiu wymiar głębi.

Dziejopis świętobliwego opata Chad'a opisuje, jak działał w nim dar

bojaźni bożej. Różne zjawiska w przyrodzie przypominały opatowi różne prawdy wieczne. Słońce przypominało mu miłość Boga ku nam. Szczególne skojarzenia wywoływały u niego zjawiska niepogody. Wiatr był dla niego bożym ostrzeżeniem. Zwykły wówczas mówić: „Boże, zlituj się nad wszystkimi grzesznikami”. Gdy wichura się wzmagala, zamykał księgę i osuwał się na kolana do modlitwy. Gdy zachmurzone niebo rozdzierały błyskawice i gromy, szedł do kościoła i modlił się tak długo, aż burza minęła. Zapytany dlaczego to czyni, odpowiadał w słowach, które niech będą zakończeniem tego rozważania: „Bóg jest panem żywiołów, posyła błyskawice i gromy, aby nam przypominały dzieła swego przyjścia na sąd o żywych i umarłych — w chwale i w majestacie. Dlatego w czasie burzy powinno się sławić potęgę bożą i żałować za winy”.

Sw. opat pamiętał pewnie słowa Chrystusa: „Jak błyskawica przychodzi ze wschodu i zjawia się na zachodzie, tak będzie przyjście Syna Człowieczego”. Amen.

Ks. M. Rzeszewski

ZASADY WIARY

Nie cudzołóż, nie pożądaj żony bliźniego swego

Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, jest powołany do świętości. Jego życie, choć przetykane ciężymi upadkami, ma w ostatecznym bilansie uzywać sumę dodatnich wyników, zasłużyć na szczęśliwą wieczność. Aby wrócić do Boga. Największą przeszkodą na drodze do świętyni, do Boga, jest wszelka nieczystość. Jak bowiem „Nieszakalność zbliża do Boga” (Madr. 6, 20) tak „Człowiek zmysłowy nie przyjmuje tego, co jest z Ducha Bożego” (I Kor. 2, 14). Ludzi czystych umiłowal Pan Bóg szczególną miłością. Maryja, Przczysta Dziewica, stała się Matką Pana Jezusa, a Święty Józef, niewinnie Jej oblubieniec, Jego najbliższym opiekunem. Niebawie dzieci stawali Chrystus przed wszystkimi.

Nie cudzołóż.

Dwa przykazania Boże stoją na straży czystości i wierności małżeńskiej. Szóste przykazanie Boże! „Nie cudzołóż” i dziewiąte: „Nie pożądaj żony bliźniego swego”. Święty i nienaruszalny jest Sakrament małżeństwa. „Albowiem wola Boża jest — poświęcenie wasze, aby każdy z was umiał naczynie ciała swego utrzymać w świątobliwości i uczciwości; nie w namętności pożądania, jak pogania, którzy nie mają Boga” (I Tes. 4, 3-5). Albo gdzie indziej: „Szybszeliście, iż powiedziano starym: nie bǳiesz cudzołóży. A ja wam powiadam, iż wszelki, który się patrzy na niewiastę aby jej pożądał, już ją cudzołóżył w sercu swo-

im” (Mat. 5, 27-28). Życie małżeńskie według woli Bożej jest jedynym rozwiązaniem całego zagadnienia płciowego. Dlatego chrześcijanin czuwa nad wszelkimi wewnętrznymi poruszeniami swych namienności zmysłowych i pożądań. Ujarmia je i podporządkowuje wyższemu celom. Chrześcijanin ceni sobie wysoko cnotę czystości. Jest świadom upomnienia Apostoła narodów, który mówi: „A rozpusta i wszelka nieczystość albo chciwość niech nie będą nawet wspomniane między wami, jak przystoi świętym”. Podobnie też i bezwzględnie albo głupie mowy lub nieprzystojne żarty, nie należące do rzeczy, ale raczej składanie dziekiżnienia. Bo o tym winniście być przekonani, że żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwy (co jest bałwochwaltwem) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym”.

Jak zachować cnotę czystości?

Człowiek skazony grzechem, pierwotnym ma naturalną skłonność do grzechu. Nikt też nie jest wolny od zmysłowych pożądań. I dlatego osiągnięcie wyższej czystości duszy i ciała jest rzeczą nad wyraz trudną. Ale osiągalną. Za cenę Męki i Ofiary Krzyża Chrystusowego, każdy człowiek ma możność — oczywiście, jeśli tylko chce i stara się o to — mieć czyste życie i zasłużyć na szczęśliwą wieczność.

Aby mieć życie czyste Trzeba ufać.

1. Katolik od wczesnej młodości musi sobie postawić jasno zasadę czystości, jak

ko naczelną zadanie moralne. Musi chcieć być czystym i wyraźnie to dążeń realizować w życiu. Młodzież dotrzyma wówczas czystości przedmałżeńskiej, która jest nie tylko największą ozdobą naręczonych, ale ważnym warunkiem szczęścia w małżeństwie. A małżonkowie nie dopuszczają się łamania wzajemnej wierności, bo to będzie wbrew ich religijnym zasadom życia.

2. Katolik w najtrudniejszych chwilach życia, wśród największych pokus, ma ufność w Bogu. Czynna miłość Boga natchnie go wewnętrznym spokojem i zachęci do pracy nad sobą. Jest bowiem osiągalna czystość dziecizna jak i małżeńska. Chrystus przybierając ludzkie ciało, wlał w nie pragnienie i możliwość wyższego życia. „Ufajcie, Jam zwyciężył świat” (Jan 16, 33).

3. Katolik zdobywa świętość a więc i czystość ciała i duszy wysiłkiem, walką. Jest to walka ze sobą, ze swymi pożądliwościami. Praca i sumienne wypełnianie obowiązków stanu chroni od wielu pokus i upadków. Wreszcie najważniejszym orężem zapewniającym każdemu chrześcijaninowi, czyste życie jest częsta spowiedź i Komunia św. Chrystus Eucharystyczny, często przyjmowany przez młodzież, naręczonych i małżonków, potrafi najlepiej uchronić ich od upadków i zapewnić przez czyste życie pełnię radości i ziemskiego szczęścia. Wreszcie, bracia — napomina Pismo św. — miejcie na myśli wszystko to, co jest prawdziwe, co czyste, co sprawiedliwe co święte, co miłe co chlubne, co dotyczy cnoty lub chwalebnych obyczajów” (Fil. 4, 8).

Ewangelia św. Jana (10, 11—16).

W on czas: *Rzekł Jezus do Iaryzaszów: „Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie własne daje za owce swoje. Lecz najemnik, i kto nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka; wilk zaś porwaja i rozprasa owce. Najemnik tedy ucieka, bo jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Jam jest pasterz dobry i znam Swoje i one Mnie znają; podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca.*

Toteż i życie Swoje kładę za owce Swoje. Mam Ja też inne owce, które nie są z tej owczarni, — i to muszą przyprowadzić; one także słuchają będg głosu Mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.”

Święci: Filip i Jakub

W miesiącu lutym br. pisałem w „Tygodniku” o życiu św. Macieja Apostoła. Niedługo potem otrzymałem od czytelniczki „Małego Tygodnika” z Kzeszowic list, w którym prosi o umieszczenie w piśmie ku podobnych życiorysów Apostołów i Świętych Pańskich. Zachęcono tym listem, podaje — krótki rys życia świętych Apostołów — Filipa i Jakuba.

Zacznijmy od św. Filipa. Urodził się on w Bethsaidzie, nad jeziorem Genezaret, gdzie był rybakim i ojcem kilku córek. Najsilniejszy dowód głębokiej miłości ku Bogu dał tym, że kiedy Pan Jezus, idąc do Galilei, odezwał się doń i zawołał: „Pójdź za mną!” — on zaraz opuścił wszystko i stał się oddat nieodłącznym, uczniem Chrystusa Pana.

Czytamy w jego żywocie, że niedługo potem Pan Jezus był na godach małżeńskich w Kanie Galilejskiej, gdzie dokonał cudu przemiany wody w wino. Razem z Boskim swoim Mistrzem był tam obecny Apostol Filip.

Ewangelia święta podaje inne fakty z jego życia. Oto na puszczy, gdzie Pan Jezus pięciu bochenkami chleba i kilku rębami nakarmił 5000 ludzi, Filip zapytał: „gdzież kupimy chleba, aby ich nasycić? Pytanie to było doświadczeniem Filipa, czy wierzy w moc Jezusa. Nie pojmując jednak myśli Jezusowej, a mając jednak przy sobie pieniądze i chcąc je ofiarować, Filip odpowiada: „za dwieście denarów chleba nie wystarczy im, tak żeby każdy mało co wziął” (Jan 6, 5—7).

Kiedy Pan Jezus na kilka dni przed Męką swoją był w Jeruzolimie, a kilku pogan pragnęło Go zobaczyć i z Nim pomówić, udali się do Filipa, ten zaś radził się Andrzeja, albowiem obawiał się zdrady, wiedząc, że godono na życie mistrza. Dopiero wtedy zawiódł ich przed oblicze Jezusa, gdy się ostatecznie przekonał, że zdrady nie knują.

Na innym miejscu podaje nam Ewangelia święta następujące zdarzenie: Kiedy Pan Jezus, zęgnając się z Apostołami przybył do im, że wzniesią, niż dotąd, da im poznać Ojca Niebieskiego, wtedy św. Filip zawołał: „Panie, pokaż nam Ojca Twojego, to nam wystarczy”. A to mu Pan Jezus odpowiedział: „Filipie kto Mnie widzi, ten widzi i Ojca”. Odwad Filip jeszcze lepiej stały się służyć Słudze Mistrzowi.

Był on także świadkiem Wniebowstąpienia Chrystusa Pana. Po Zesłaniu Duchu Świętego, głosił Ewangelię świętą przez

Chrześcijańskie pojęcie pracy

Bóg, obdarzając człowieka zdolnością twórczego działania, niejako iskrą swęj wsemchomo, pragnął, by człowiek z Nim współpracował w wielkim, twórczym akcie świata. Oto są Jego słowa, wyrzeczone jeszcze przed stworzeniem: Uczynimy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo naszego a niechaj panuje... nad wszystką ziemią (Rodz. 1, 26). Obdarzył go niewysłowionym szczęściem ale od obowiązku pracy nie uwolnił. Stąd wynika, że człowiek w raju jeszcze przed upadkiem pracował. Z tą tylko różnicą że wtedy praca nie była tak nużąca i męcząca, była rozrywką, do której człowiek wyrwał się z ochotą i weselem.

Ale trwało to niedługo. Ten błogi, do otójny i jedynie człowiekowi właściwy stosunek do pracy zmienia się całkowicie po upadku pierwszych rodziców. Oto, co Bóg rzecze do pierwszego człowieka grzeszemu

skalanego: „Przekłeta będzie ziemia dla czynu swego... Ciernie i osty rodzic ci będzie. W pocie oblicza twego będziesz pozyskiwał chleba tego...” (Rodz. 3 17-19).

Grzech pierwotny odotolił człowieka z najpiękniejszych darów Bóych. Ale dobry Bóg jedno mu zostawił: możność rehabilitacji, możność stopniowego odzyskania tego, co stracił: zostawił człowiekowi pracę. I nie pozabiał jej nawet dawnych błogosławionych ożców. Zmienił tylko charakter pracy, z rozrywki uczynił ją znojem. Przeklął pracę, ale w skutkach jej zostawił ją zawsze błogosławioną. Przez pracę musi człowiek zdobywać na nowo pierwotną szlachetność, wiedzę i świętość, którą stracił przez grzech.

Alé świat pogański, tonacy w błędach i rozleniwiony, tej Bożę myśl o pracy zupełnie wypaczył, jej pokutniczego charakteru nie zrozumiał i nie uznał. Pracę zniemawdził i takowej unikał. Miał on w pogardzie nie tylko pracę, ale i pracujących. Wszak wiemy, że najcięższą pracę musieli wykonywać wżgardzeni, uposledzeni niewolnicy.

Dopiero Chrystus z pracy zdjął klątwę i przywrócił ją do właściwej godności i utraconego obywatelstwa. Żeby pracą przełobca dawne szlachetwo, przede wszystkim dla Siebie, na ziemi, wybiera życie nader pracowite. Pragnie pociągnąć do pracy własnym przykładem za wzorem Swego Ojca, który mocą świat stworzył w jedne chwili, wolał te pracę rozłożyć na sześć dni (Rejmont), inaczej: okresów. Chrystus istotnie pracuje tu ciężko: fizycznie i umysłowo. Do lat trzydziestu pozostaje w warsztacie cieśli, a następnie trzy lata spędza na znojnę pracy misyjnej. Chrystus nie inaczej też nauczał. W cudownych przypowieściach o siewcy, o robotnikach w winnicy, o talentach — porwiał do pracy i odstrząsał od lenistwa i bezczynności. Ukazywał w nich mocą swego bożego geniusza plastycznie wspaniałe korzyści pracy dla życia doczesnego i wiecznego, jak również „Groźne memento” dla prótników i marnotrawców przyrodzonych i adsprzydzonych darów Bóych. A jak bardzo często wzywał do siebie lud robotcy. Nigdy nie mówił: „Chodźcie do mnie bożacie i prótnicy”, ale chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni.

Oto w skróceniu chrześcijańska nauka o podstatowych zasadach pracy. Widzimy z niej, że praca to odwieczne człowieka powołanie, to najeśnietniejszy żródł Boga nakazany obowiązek, że z woli Stwórcy sności stonniowego powrotu do dawnęj więtości. A zatem przez pracę jedynie możemy zdobywać w każdej dziedzinie piętkę po piętki, ów nadrozrodzony świat, z którego wyparł nas grzech.

(G. N.)

przebac im, albowiem nie wiecie, co czynia”. Pospólstwo nieczule na takie słowa miłości, obrzućło ko kamieniami, a następnie rozbilo mu głowę pałką. Tak zakończył żywot ten święty Apostol-Męczennik w osiemdziesiątym rocznym roku życia, po trzydziestu latach władzy biskupiej w kościele jeruzolimskim.

Polecając się opiece świętych Apostołów Męczenników — Filipa i Jakuba, prosimy — o łaskę silnej wiary, łączącą ją z dobrymi uczynkami dnia codziennego.

(M. J.)

dłuższy czas w Palestynie, za co był bardzo przesładowany. Następnie udał się do Frygii, gdzie z wielką ofiarnością i wysileniem nawrócił znaczną liczbę pogan.

Śmierć męczennika poniósł w Hierapolis. Jako starca sędziwego, poganie wrzucili go do więzienia, potem go biczowali publicznie a następnie przybili do krzyża, obróciwszy go głową ku ziemi. Święte szczątki wielkiego Męczennika w wielkiej czci zachowane znajdują się w Rzymie w kościele św. wezwani Apostołów — tj. Świętych Filipa i Jakuba.

Drugim świętym Apostolem jest św. Jakub, nazwany młodszym, celem odróżnienia go od św. Jakuba starszego, również Apostoła, który był bratem św. Jana Ewangelisty. Św. Jakub młodsz był synem Kleofasa i Marii, bliskiej krewniej Najświętszej Maryi Panny. Będąc spokrewnionym z Panem Jezusem, nosił zwyżczaniem żydowskim imię: „Brata Pana Jezusa”. Jak podaje żywot św. Jakuba młodsz go, był on bardzo podobny do Chrystusa.

Zanim został Apostołem, był Nasrzyjczykiem. Tak się nazywał żydzi, którzy gardząc światem, żyli w samotności, prowadząc życie bardzo umartwione. Nie pili wina nie strzegli włosów na głowie ani nie golili brody. Prowadził życie pokutnicze.

Razem ze swym bratem Tadeuszem powołany został do rodziny Apostołów. Jemu to polecił Pan Jezus zwierzchnictwo nad kościołem w Jeruzolimie, gdzie został pierwszym biskupem. Z zadziwiająca wszystkich mędrością i czynnością sprawował ten wysoki urząd, prowadząc życie na wskroś umartwione i pokutnicze, jak dawniej przed powołaniem go do grona Apostołów. Dla wielkiej świętości życia, nazwany został „Sprawiedliwym”.

W roku 59 napisał list do wszystkich narwrocných Żydów, w którym kładzie nacisk na uczynki miłosierne, gdyż wiara bez uczynków jest martwa. Wiara i uczynki wiódą chrześcijan razem do zbawienia.

Liczba chrześcijan wzrosła z dnia na dzień, dzięki jego pracy apostołskiej. Ale równocześnie wzrosła także nienawiść faryzeuszów przeciw niemu, którzy skazali go na śmierć męczenną. Zawiedziono go na ganek świątyni, ażeby wobec zebranego ludu zaparł się wiary Chrystusowej. Nie chcąc tego dokonać, przeczwinie, wyznając głośno wiare swą w Chrystusa Ukrzyżowanego, stracony został z wysokości świątyni. Święty Męczennik wstał, podł potem na kolana i modlił się słowami: „Panie, mo-

POETA – DRAMATURG – DEKORATOR

Wśród uczniów najwybitniejszego polskiego malarza historycznego i autora polichromii mariackiej, do najzdolniejszych a w każdym razie wielostronnie utalentowanych należał Stanisław Wyspiański. Ujrzał on światło dzienne 15 stycznia 1869 roku, tuż u podnóża Wawelu, przy ulicy Kanonicznej, najsromotwieźszej ulicy Krakowa. W ylotu jej otwiera się bowiem widok na wznoszący się w górę zamek królewski i katedrę. Dziecię przyszło na świat w historycznej kamienicy księdza Jana Długosza, najznakomitszego historyka polskiego w średniowieczu. Ojciec Franciszek był rzeźbiarzem, matka Maria pochodziła z rodziny Rogońskich. Osierociła ona bardzo wczesnie to małe pachole, które liczyło wtedy zaledwie 6 lat. Z tego to dziecięcego okresu pochodzi echo, które odezwalo się w jednym z utworów poety słowami:

„U stóp Wawelu miał ojciec pracownie wielką izbę białą wyklepioną, żyjąca figur zmarłych wielkim tłumem; tam chłopiec mały chodziłem, co czułem, to później w kształty mej sztuki zakulem.”

Malego sierotę Jasia przyszykali berdzitni wujostwo Stankiewiczowie u rodziny się beztroško wychowali. W domu Stankiewiczów bywał Matejko, więc znanostwo z wielkim mistrzem pedzła, datowała się od najwcześniejszych lat, przeszłego wielostronnego artysty. Wyspiański już jako chłopiec przebywał w pracowni Matejki, który mu pozwalał na przyszytywanie się jego pracy oraz udzielał wstąpienia co do treści i techniki malowanych obrazów

Gdy młody Wyspiański ukończył gimnazjum, zapisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, a jednocześnie do Szkoły Sztuk Pięknych. W tej ostatniej już po pierwszym semestrze (szeszciu miesiącach) przeniesiono go na wydział trzeci, gdzie do nauki służyły żywe modele. W czasie studiów Wyspiańskiego w Szkole Sztuk Pięknych, spotkało go nieład wyróżnienie. Dyrektor Matejko powierzył mu oraz dwu



Stanisław Wyspiański portret własny rok 1902.

jeszcze swoim utalentowanym uczniom prace przy polichromii kościoła Mariackiego, która okazała się brzemiennea w skutki, dla późniejszych samodzielnych prac wielostronnie utalentowanego ucznia.

W czasie studiów w Szkole Sztuk Pięknych umożliwiono młodemu studentowi Wyspiańskiemu odbycie podróży po Europie, czyli zwiedzenie Wiednia, Pragi, Weroni, Padwy, Mediolanu, Bazylei i Paryża. Przy okazji zatrzymał się on również w paru miastach niemieckich, a zarazem zwiedził niektóre miejscowości francuskie zwłaszcza te, w których znajdowały się wspaniałe gotyckie katedry. Widok ich nie pozostał bez wpływu na późniejsze prace malarzko-dekoratorskie, a zwłaszcza: polichromii kościoła Świętego Krzyża o'ców Franciszkanów i naprawę średniowiecznych witraży dominikańskich w Krakowie. Studia i szkice architektoniczne jakie w czasie podróży wykonał, odbiły się także na konstrukcji i dekoracji jego dramatów. Gdy Wyspiański ponownie wjechał do Paryża, jego kolega szkolny Henryk Opieński słuchał wykładów chemii na Uniwersytecie w Pradze. Wyspiański znał dobrze Henryka i jego zamiłowania do muzyki. Aby go zachęcić do studiów nad komponowaniem, zaczął pisać dla niego poematy mające służyć przyjacielowi z ławy szkolnej za tekst do jego kompozycji muzycznych. Nie wiadomo kto tutaj komu i ile zawdzięcza. Trudno przecież przewidzieć, jakim chemikiem byłby został Henryk Opieński, ale przekonaliśmy się, że został znanym kompozytorem i to nie bez wpływu Stanisława Wyspiańskiego. A teraz czy przez to pisanie tekstów przez artystę malarza na jakiego się sposobil Wyspiański, nie obudził się w nim drzemający talent poetycko-dramatyczny? Któż może na to wyczerpująco i zadawałco odpowiedzieć? Można wszakże z dużym prawdopodobieństwem zarzykować twierdzenie że dzięki obustronnemu wpływom koleżeńskim, jeden został wybitnym kompozytorem a drugi wielkim poetą dramaturgiem, a prócz tego artystą w dziedzinie sztuk plastycznych. Dwie muzsztuki zaczęły wygrażać dla siebie Wyspiańskiego i dopiero w teatralnych jego dziełach, znalazły pełną realizację.

Pisał bowiem ten malarz dramaty, a zarazem projektował do nich dekoracje i kostiumami włącznie.

Gdy młody utalentowany artysta po prawie czteroletnim pobycie w Paryżu wrócił do Krakowa pełen najlepszych myśli, spotkało go niemałe rozczarowanie, któremu wielokrotnie w swych listach dawał wyraz. Z powodu braku odpowiednich prac, w których swoje wizerunkowe pomysły mógłby był realizować, wystąpiły troski materialne. Zamiast artystycznych wzlotów w krainę wymarzonego piękna, zaczęły się cierpienia i krzywdy moralne. Wreszcie przypomniało sobie o Wyspiańskim, powierzając mu wykonanie polichromii w kościele o'ców Franciszkanów w Krakowie, z którą ktoś inny nie mógł sobie poradzić. Artysta wziął się do dzieła nie zważając na nie byle pokazę, jak powinno wyglądać malarstwo ścienne takiego właśnie kościoła, którego strażnikami są synowie duchowi świętego Franciszka z Asyżu. Tu rzeczywiście okazał się w pełni jego talent dekoratorski, którego ukoronowaniem stały się sławne już dzisiaj witraże franciszkańskie. Widzimy tutaj błogostawioną Salomeę z jakim gestem wypuszczając z rąk królewską koronę, wybrzeży nad nią zakonne powołanie czyli bezpośrednią służbę Boga. Bóg Ojciec powołując jednym skiniem ręki świat z nicości do bytu, jest dziełem nie zważając sobie równego. Trzeba ten witraż widzieć nad organami, gdy zachodzące słońce przebiega się przez wielobarwne szkła do wnętrza bazylik, by mieć



Kościół Świętego Krzyża ze sklepieniem wspartym na jednej kolumnie kamienniej, w którym Wyspiański odkrył starodawne freski.



Witraże z bazyliki franciszkańskiej w Krakowie. Błogosławiona Salomea i św. Franciszek.

pełne wyobrażenie o tym natchnionym istną poezją kolorów dziele Wyspiańskiego. Te i inne witraże okryły niemierną sławą poete artystę Krakowianina. Ściany świątyni franciszkańskiej jakby pod czarodziejską różdżką przebrały szare z ławiatów wziętych z polskich pól i łąk, gdyż Wyspiański jako artysta czerpał piękno dla swych pomysłów z pra-żródła, jakim jest barwna harmonia natury ceniora również przez świętego Franciszka widzącego w niej odzwierciedlenie piękności jej Stwórcy.

Jak obojętnym był Wyspiański na braki materialne, które go dręczyły, jest najlepszym dowodem fakt, jaki zaistniał przy pracy polichromii kościoła Świętego Krzyża w Krakowie. Skoro przy odbijaniu tynku, zaczęły się wyłaniać jakieś malowidła, artysta troszczył się z największym pietyzmem o ich odsłonięcie i dba o to, aby czynność tę wykonywano z jak największą starannością i ostrożnością: Gdy okazało się, że są to freski z połowy 16 wieku Wyspiański zarazem gotowy swój projekt, który już w swej duszy wyczarował i przeniósł na papier. Dla niego bowiem wspomnienie odkrytej przeszłości więcej znaczyło niż jego własne potrzeby życiowe i wypielegnowane w jego wyobraźni twórczej projekty. To jest jeden z bardzo charakterystycznych rysów arty-

sty jako człowieka, mającego kult dla przeszłości, a jednocześnie borykającego się z niedostatkami. Przy takich dracach okazała się także benedyktyńska praca i cierpliwość malarza.

Na wystawie drukarskiej w Krakowie, urządzonej w lutym 1905 roku przez Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana, odznaczony został Wyspiański srebrnym medalem za to, że „drukarnstwo polskie pchnął na nową torę”.

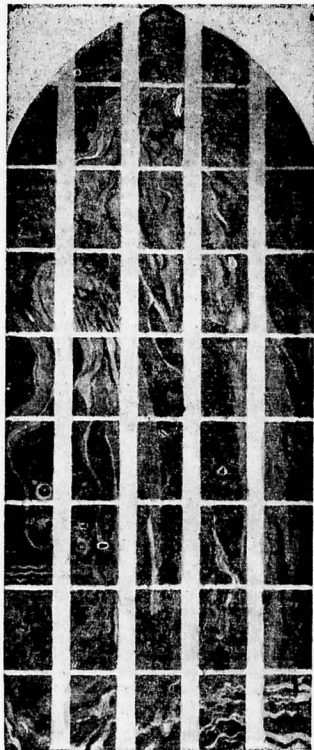
Obok zajmowania się malarstwem, pisze ten urodzony plastyk dramatyi i gdy dostały się na scenę, projektuje do nich całą dekoracyjną oprawę wraz z kostiumami. Dla przykładu podaję niektóre tytuły dzieł, wyszłych z pod pióra poety: **Warszawianka, Wyzwolenie, Bolesław Śmiały, Noc Listonadowa, Legion, Kłątwa, Sęciowie** i inne. „Wesele” zaś ugruntowało sławę Wyspiańskiego jako poety, inscenizatora i dekoratora w jednej osobie. Prócz już wymienionych prac malarskich, czasem w niespełna godzinę wykonuje oryginalny portret, a zajmował się także naprawą deminkiańskich średnio-wiecznych witraży; pozostawił też po sobie parę rzeźb. Zaprojektował wnętrza Domu Towarzystwa Lekarskiego przy ulicy Radziwiłłowskiej w Krakowie, gdzie zabłysnął jego talent, jako architekta wewnątrz. Tej specjalności, aczkolwiek uprawianej na marginesie jego wielkiej poetyckiej i malarzkiej twórczości, poświęcił osobną rozprawę zatytułowaną: „Architektura wewnątrz u Wyspiańskiego”. Praca artysty przy urządzaniu i dekoracji Domu Towarzystwa Lekarskiego, dała sposobność poecie zetknięcia się z ślusarzami, stolarzami, szklarzami, brzoźnikami i instalatorami, z którymi to zawodowcami miał niejedną przeprawę wprowadzając swoje pomysły konstrukcyjne-dekoratorskie. Ale ich szanował jako ludzi pracy i miał zawsze dla nich słowa uznania. On to przecież mawiał: „trzeba malować człowieka zarobkującego”.

Mija w bieżącym roku czterdzieści pięć lat od chwili, kiedy w dniu 28 listopada 1907 roku przestało bić serce poety artysty i reformatora wielu dziedzin sztuki z rzemiosłem i przemysłem artystycznym ra czele. Do-czesne szczerki Stanisława Wyspiańskiego, płomiennego piewcy jęczącego pod trzema zaborami narodu polskiego, spoczęły dnia 2 grudnia 1907 roku na Skałce w grobach zasłużonych w Krakowie.

Marian Padechewicz



„Polonia”, część dolna kartonu-witraża zaprojektowanego do katedry przez Stanisława Wyspiańskiego w 1894 roku.



Stanisław Wyspiański.
Witraż w kościele Franciszkanów w Krakowie zatytułowany BOG OJCIEC.

Czyja wina?

— Przeżył święta i nie wrócił.

— Tak czekali w święta! — Urządziła skromne święcone, upiekła pączek z kruszkiem, który znał lubił Zosia przygotowała chrzan. Janek ufarbował ją.

Wspólnymi siłami posprzątali mieszkanie że śniło od czystości i było takie mile i przytulne...

— Ach, mamo! — powiedziała Zosia, — jak tatuś przyjdzie, to już nie odejdzie od nas nigdy!

Lecz nie przyszł! wcale.

Wszystkie te dobre rzeczy się zjadło i dzieci, które całe święta nie odchodziły od pękiem aby dopilnować powrotu ukochanego tatusia, posmutniały i przestały się bawić.

Lecz nie przesydli.

— Mamo! — mówiła z płaczem Zosia, — Czyż tatuś mógł nas okłamać? — Czy mógł naumyślnie obiecać, aby nas ucieszyć?

— Przecież widziałam, że oczy tatusia były wilgotne...

— Opowiem mamusi jeszcze raz jak to było — powiedział Janek.

Przymknęła oczy. Jej młoda jeszcze twarz była zamużona i pełna niewypowiedzianego

smutku. Ręce zwisały po bokach ruchem zmęczenia i apatii

— Szliśmy — mówił Janek ze szkoły inną ulicą niż zwykle od domu — i nagle pa-trzmy — naprzeciw nas idzie tatuś sam...

— Tatus zobaczył nas z daleka, drgnął jakby chciał zawrócić, a potem zaczął iść w naszą stronę i kiedy zrównaliśmy się, tatuś wyciągnął do nas ręce i my powpadaliśmy mu w ramiona. — Tatus nas ścisnął, całował i powiedział, że przyjdzie do nas w święta... Potem szybko się z nami pożegnał i poszedł w przeciwną ulicę.

— Stałami długo na miejscu patrząc za tatusiem, ale się nie obejrzał i gdzie wszedł — dodała Zosia.

Dzieci odeszły i przestały mówić, lecz ona siedziała ze zmartwioną twarzą i walczyła się w echo słów dziecięcych... — „i gdzie wszedł...”

— Ona wie gdzie wszedł, wszedł! do swego obecnego domu, do nie! do głupiej, podłej dziewczyny, która bez skrępułów rozbila dom i rodzinę, która wydarła dzieciom ojca...

— A przecież kochał — myślała. Kochał i siostrę, i dzieci. Pracował na nich ochotnie, stęsknił się każdą rzeczą, którą im sprawił, patrzył jak dzieci rosną, jak mądreją...

— Z jaką radością obejmował drobne ciastka dzieci, gdy te ciepłymi ramionkami opłatyły go czyje...

— Dlaczego się to stało?
— Jaka była przyczyna, że odszedł?
— Niczego nie ma bez przyczyny, jest zawsze źródło dobra i zła...

Skrupulatnie poczęła przebiegać w myśli ich dotychczasowe szczęśliwe życie i swój stosunek do męża...

— Kochała go i kocha. Wierną mu była siostrą i przyjacieleni. Dbała o niego w miarę siły i tego skromnego czasu jakim rozporządzała po przyjęciu za pracy.

— Starala się, aby mu było w domu dobrze, unikała wszelkich sprzeczek, po których człowiek, chodzi jak z raną w sercu.

— Leczyć nie dopatrywała się czegoś...

— Czy za mało czasu poświęcała sobie i swojej powierzchowności? — Czy przestała mu się podobać?

— To prawda, nie malowała się nigdy!

— Ubięrała się co prawda gustownie, ale skromnie, lecz znosić nie mogła farby na ustach, ani podmalowanych oczu. Szadziła, że mąż mądry i kochający nie pochwaliby malowania...

— Wiec czego nie dopatrywała?
— Spotkali się w domu kół czarnej. Dzieci już były w domu. Jedli razem obiady. Sprzątał po obiedzie. Dzieci odbierały lekcje. Rozmawiali. Cieszyli się z udanej, lub omawiali braki niedanej pracy. Mówili o przysłówki swoich dzieci, o wielkich możliwościach człowieka pracy.

— Wieczorem szyła i przygotowywała na jutro obiady. Mąż czytał. Czasem szli do kina, lub do teatru.

— A niedziela? — To cały dzień szczęścia!

— Razem szli do kościoła, potem wracali na smaczny obiad do domu, szli na dłuższy spacer.

— Tyle szczęśliwych niedziel, tyle szczęśliwych lat!

— Leczyć czy do końca?
— A te ostatnie niedziele?

— Wjechał po śniadaniu rzekomo do biura, później rzekomo sam szedł do kościoła, przewodził na obiad rozstrągnięty i nieswoj.

Trzeba już było pewnego wysiłku, aby stworzyć w domu wesołe i pogodne popołudnie. Zresztą wkrótce zaczął i po południu wychodził.

Lecz ułnie i wierzeć w uczciwość męża żonie i uwielbiającym tysiąca dzieciom trudno było uwierzyć, że nad ich spokojem, szczęściem zawiła groźba, że z tego gniazda odejdzie ten, który jest obowiązany strzec gniazda.

— I wreszcie przyszedł ten dzień, że nie wrócił do domu, czekała do wieczora, a gdy nie przyszedł, poczęła sprawdzać do biura, czy się coś złego nie stało? — Dowiedziała się że wyszedł z jedną z pracownic. Nie wrócił tego dnia do domu. Nazajutrz, gdy wróciła do biura, zastała list, w którym napisał, że opuszcza dom, ponieważ kocha wspaniałą kobietę i pragnie z nią być szczęśliwym.

— Na dzieci będzie dawał pieniądze, a ona chyba jest na tyle rozsądna, że nie będzie wymagała żeby z nią żył skoro jej nie kocha... Nie może unieszczęśliwić kobiety, która go pokochała...

Zabrał też swoje osobiste rzeczy.
— Najstraszniejsze było to, że nie wiedziała jak wytłumaczyć dzieciom czyn ogo. Tak bardzo go kochaly i tak były z niego dumne!

— Wtedyż się okropnie za niego! — To już mniej ważne było, że własne serce opływało krwią, że miłość własna tak bardzo cierpieła... złamana przysięga, zdeptane prawo Boga...

— Runął o gmach zbudowany z miłości, wiary i szacunku wzajemnego.

Dzieci przecież nie od razu pojma, że można było przestać kochać mamusię taką dobrą, najlepšíą, nie uwierzać, że łatwo je przestać kochać, skoro się z domu wyprowadził i nie wraca...

— Mówiąc dzieciom o tym od razu je uświadomi, że rodzica mogą być zdolni do takiej potworności jak opuszczenie własnego dziecka... że jeśli to mógł zrobić ojciec, może to zrobić i matka...

— Dzieciom będzie trudno to zrozumieć, będą szukały winy w matce, mamusia musiała być niedobra, skoro tatus jej nie chce, skoro odeszedł.

— Jakże będą niedziesięli!

— O gorzkie godziny, dnie i noce!

— O przesmutne i tragiczne kłamstwa, którymi odwlekała moment powiedzenia prawdy dzieciom!

— O gorzkie i słone lzy opuszczenia i smutku!

— A dzieci, o Boże! — Chodźły wszystkie ulicami miasta, aby spotkać ojca... — Lecząc spałaka ona!

— Wracała wieczorem z apteki, gdy natknęła się na wychodzących z kina.

— On zmieszal się, lecz przelotnie jeno spojrzała na niego. Ciekawa była tej, która się okazała droższą nad dzieci i dom...

— Tak na pewno piękniejsza, ale co jest urodą, a co szulka?

— Wymalowana, promienna, uśmiechnięta. Wyćiekłym wzrokiem obruciła zgnębioną postać żony. Minęła ją, przeszła, a ona na słabych jak z waty nogach wróciła do domu...

— I tak płynęły tygodnie, potem miesiące...

— I teraz spotkał się z dziećmi.

Przez całe święta oczekiwała.

Tak gorąco, tak serdecznie modliła się z dziećmi u Grobu Pańskiego by wrócił...

— Mówiła — wybaczą wszystko, zapomnę... dla dzieci, tylko ulituj się Zmartwychwstały Boże i wszkąd moje uskarżenie, odbuduj z ruin mój dom...

Ocknęła się, ponieważ usta jej szepotały te samą modlitwę co wtedy, w kściele, a po twarzy płynęły lzy żarliwej wiary...

Teresa Przanowska

Pokłosie konkursu

Na wstępie kilka faktów. Ilość prac nadesłanych na konkurs dochodzi do 70-ciu. Odbrymnia ich większość trudno po prostu zakwalifikować do tego czy innego gatunku literackiego: są to opowieści o życiu, opowieści szczerze, bezpretensjonalne, pozbawione na ogół szminki artystycznej, surowe w swej prostocie. Przemawiają do wyobraźni nągą prawdą przeżytych, bolesnymi obrazami życiowych dramatów, których ciężar gatunkowy jest niejednokrotnie na tyle wielki, że może obyć się bez literackiej stylizacji. Duża ilość prac to właściwie listy pełne zwierzeń, gorące myśli rzucane na papier w nadziei, że ktoś je przeczyta i zrozumie. Ma to swoje dobre strony: zyskał na tym przede wszystkim walor dokumentalny konkursu. Ale ma również i złe. Oto są konkursowcy znalazł się w dużym kłopotcie. Jakże kryteria ocen stosować wobec prac, których poziom artystyczny równa się zeru, czy wyróżnić prace słabe w aspekcie formalnym, lecz zawierające duży ładunek prawdy, czy na odwrót — takie i tym podobne pytania stanęły przed członkami sądu konkursowego. Analiza nadesłanych opowiadań wykazała bezspornie, że większość ich nie posiada tych wartości formalnych, których istnienie warunkuje możliwość włączenia danej pracy do kategorii utworów literackich. Fakt ten zmusił sąd konkursowy do daleko idących ustępstw, a nawet w pewnej mierze do zrezygnowania z literackiego charakteru konkursu. Ten zasadniczy zwrot charakterystyczny się ekupieniem uwagi przede wszystkim na warstwie treściowej utworów został przez nas uwypuklony w artykule „w sprawie konkursu”. Pisałmy tam: „Pamiętajcie... o zasadzie jedności treści i formy w literaturze, wyróżniając będziemy zgodność z religijnym charakterem naszego pisma — raczej proste i szczerze opisy, niż zgrabne cacka, zbudowane wokół przeżyć, których nie było”

Trzeba stwierdzić otwarcie, że tych cacek jest niewiele, mało, dużo natomiast — prostych, prymitywnych czasem opowieści, którym można zarzucić i bezład kompozycyjny i nieudolność sformułowań i wiele innych grzechów, ale którym nikt nie odmówi jednej cechy — sugestyjności. Bo

życie przemawia zawsze sugestywnie bez względu na to, jakim językiem się posługuje.

Brali udział w konkursie ludzie różni. Różni pod względem wykształcenia, wieku i płci. Wszyscy jednak wprowadzili się w umiarkowanie szczerze i bezpośrednio. Dlatego materiały konkursowe posiadają dużą wartość dokumentalną i bodaj ten fakt zdecydował, że wyniki konkursu należy ocenić jak najbardziej pozytywnie.

Spośród 70-ciu prac wyróżnione zostały dwie: „Komunia św. w Pruszkowie” — Zofii Korzuchockiej i „Niema rozmowa” — Zofii Wowkonowiczowej

Opowieść pierwsza obraca się w kręgu tematyki wojenno-okupacyjnej. Sad konkursowy motywując decyzję wyróżnienia tej opowieści, podkreślił, że w dużym stopniu uformowała te decyzje typowość tematyki, a utworu Większość bowiem opowiadać wyrosła wokół koszmarnych przeżyć okupacyjnych, które — przekonanie się o tym łatwo — pozostawiały w niejednej psychice niezatarte ślady.

Co zdecydowało o wyróżnieniu Zofii Korzuchockiej? Przede wszystkim zwartość fabularna jej opowiadania. Jest ono proste, nie rozdwójone w zbędnych dygresjach idea przewodnia osadzona mocno i przeprowadzona konsekwentnie. Marazm duchowy i fizyczny, w jaki popadła narratorka po utracie syna, zostaje przeżywczożony po przyjęciu komunii św. Scena ta zarzeczona jest z dużą plastyką i sugestyjnością, aczkolwiek zespół środków wyrazu artystycznego, którym autorka dysponuje jest zenująco ubogi. Do wad opowiadania należy przede wszystkim nieporadność stylizacyjna i pewna pretensjonalność włożeń. Karzeć niepotrzebnych określeń i zwrotów wydawał się tu niezbędny i sad konkursowy musiał się uciec do tego środka, gdzie jedna z całą świadomością, aby przeprowadzona korekta w naszym nie naruszyła myśli autorki.

„Niema rozmowa” — Zofii Wowkonowiczowej należy do rzędu tych opowieści, które głęboko wzruszają każąc przyknąć oczy na wszelkie potknięcia i niedobory formalne. Niema rozmowa to dialog matki

nierozwiniętego umysłowo synka z Matka Boską Częstochowską, „Panil Spożytki Takiego i najpiękniejszego, na wybrańszczo, najcudowniejszego masz Synal A ja co mam? Patrz! Jaki Twój Syn a mój jak! Ty Matka i ja matka”

Nie podobno przeżyć obojętnie obok tej sceny pisanej od serca, z niezamierzonym prośbą, a mimo to niesłychanie sugestywnie i zawierającą jakby odrobnie promietajskiego buntu, który zresztą rozplywa się w chwilę potem w kornym poddaniu się woli Boga „A dziś? O, dawno, już dawno jak Zbyszko oderwał do Niej A ja? — — Gromy były, burze szalały — — Bóg pozostał”.

Spodziewany cud nie nastąpił, dziecko nie ozdrowiało. Pozostała jednak wiara i miłość. „Czekam na przyście swej Pani i w drót niebieskich zaśpiewam Jej pieśń kiedyś Magnificat”.

Sporządki opowiadań na które są konkursowe zwrócić uwagę redakcji Tygodnika Katolickiego, dwa z nich: Imieninowy podarek od Boskiego Serca Jezusa — „Szarokiti” i „Moja droga” — Czesława Schypke ujmą każdego prawdą niebanalnych przeżyć. Pod względem formalnym „Imieninowy podarek” stoi wyżej, bardziej typowa jest natomiast opowieść Czesława Schypke

Najwięcej walorów artystycznych posiadają opowiadania Zenona M. Łukaszewicza i Jerzego Mańkowskiego (Pseudo — Jerzy Tojza)

„Wyjaśnienie” — Łukaszewicza to utwór o nikłym wątku fabularnym, statyczny, zawierający zbyt mało ładunku dramatycznego. Poinsta utworu: „Zrozumiałem dobrze, że w obliczu piękna przyrody nie podobna, by samotny człowiek nie uległ urokowi zachwyty i uwielbienia dla Tęgi, który to stworzył, i nie zaczerpnął wprost z przyrody garści świeżych odkrywczych myśli”, nie wyraża z rozwoju akcji, której w opowiadaniu prawie nie ma, lecz z szeregu zagęszczonych obrazów i refleksji lamiących normy poprawności kompozycyjnej. Stosunek ilościowy między obrazem a fabułą jest niewspółmierny i ten fakt każe przypisać „Wyjaśnienie” mianem opowiadania o zwłocznej kompozycji. Niewspółmierność ta pociąga za sobą konsekwencje niezwykle ujemne: autor jest raczej zbeletyrowanym artykułem niż opowiadaniem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie znaczy to jednak, aby był zły. Rejestrując błędy popełnione przez młodego a zdolnego uczestnika konkursu nie kierujemy się chęcią sugerowania takiej opinii, lecz głębokim przesądzeniem, że opowiadanie mimo niewątpliwych wad reprezentuje jednak walory uprawniające nas do zastosowania zaostrego kryterium oceny.

Nad pięknym opowiadaniem Jerzego Mańkowskiego zaciążyła ujemnie wjowolawność. Utwór jest zbyt luźny, fabularnie rozbitny, czytając go ma się wrażenie, że autor za wiele chciał powiedzieć w szczypliwych granicach objętościowych. Błędy te równoważy jednak piękna i celna metaforyka. Głęboki humanizm przepajający utwór „wreszcie niezwykle subtelnie oddana myśl główna: „Wielki jest Bóg, w imię którego można przebaczać tak wielkie grzechy”, „Przebaczanie” Mańkowskiego w dorobku konkursowym zajmuje niewątpliwie pierwszą pozycję pod względem poziomu artystycznego.

Dobrze napisane są również „Wielkie odwiedziny” Aleksandry Gorzyckiej. Siaraną język, żywa, dramatyczna akcja — oto

Z dziejów miasta Kłobucka i parafii kłobuckiej

W r. 1935 obchodził Kłobuck 500 lecie objęcia parafii kłobuckiej przez Jana Długosza — i 800 lecie założenia parafii.

Kłobucko nie zachowało widomych pomników przeszłości. Zawieruch dziejowe, najazdy, grabieże i pożary niszczyły spuściznę bogatej przeszłości historycznej.

Kłobuck leży na linii Częstochowa—Wiedeń.

Jest to małe miasteczko i na pierwszy rzut oka zdziwilioby nas, że właśnie o Kłobucko się pisze. Jednak jest inaczej: Kłobuck to stara a może nawet jedna z najstarszych osad w Polsce.

Parafia kłobucka została erygowana za Bolesława Wstydliwego w r. 1244, zaś w r. 1339 za Kazimierza Wielkiego miasto otrzymuje prawo magdeburskie i inne rozliczne przywileje.

O powstaniu miasta pisze Jan Długosz, wyprawdzając nazwę Kłobucka od wyrazu „klobuczek”, oznaczający hełm (kapelusze).

Kłobucko należało do miast lennych, które Władysław Opolczyk otrzymał od króla Ludwika Węgierskiego w r. 1370. Gościło w r. 1420 Władysława Jagiellę, a w r. 1474 Kazimierz Jagiellończyk idąc na Śląsk przeciwko Maciejowi Węgierskiemu stał obozem pod miastem. Na początku wieku XVI Kłobucko było stolicą starostwa niegrodzkiego. Według metryk kornych w połowie XVII w. starostwo składało się z miasta Kłobucka i wsi Zagórze, Zakrzew, Łabodno, Miedzno, Kocin, Ostrowy, Łojki, Dobra, Brzózka, Wrzączyca, Grodzisko, Stara Huta, Waleneczów, Biała Królówka, Folwarki, stawy, łąki, młyny podnosiły intratność starostwa i parafii.

Parafia Kłobucko powstała około r. 1135 u schyłku rządów Bolesława Krzywoustego.

Ufundowanie pierwszej świątyni przypisują historycy Piotrowi Duninowi, fundatorowi licznych kościołów. Z biegiem lat parafia kłobucka, której patronami byli królowie stała się jedną z najzamożniejszych.

Probstwo kłobuckie, obsługiwane do r. 1451 przez duchowieństwo świeckie, otrzymało po bitwie pod Grunwaldem, kapelan obozowy Władysława Jagielli, Bartłomieja, który w r. 1434 zrzeka się probostwa na rzecz synowca, Jana Długosza, przyszłego ojca naszego dziejopisarstwa. Powołanie Jana Długosza na beneficjalną kłobuckiego mia-

ło na celu — wobec intratności parafii — wywyższenie rodu Długoszków.

W r. 1434 młody Długosz jest sabieglwym włodarzem parafii przez lat 15, po czym przekazuje ją młodszemu swemu bratu, również Janowi. Młody Jan Długosz rozbudowuje kościół i przyległe budowle z zamiarem osadzenia tu zakonników. Wyodrębniła parafię w Truskolassach, poczem uzyskuje zgodę króla Kazimierza Jagiellończyka (patrona beneficium) oraz Biskupa Zbigniewa Oleśnickiego na osadzenie w klasztorze kłobuckim Kanoników Regularnych z Krakowa. Przebudowany kościół konsekruje Zbigniew Oleśnicki, a erekcję klasztoru potwierdza w r. 1545 Kazimierz Jagiellończyk.

Na początku XVII w. z nieznanych przyczyn kościół ulega zniszczeniu, wówczas starosta krzepicki, Mikołaj Wolki fundator klasztoru Kamedułów pod Krakowem, odnowił świątynię i pięknie wyposaża, a sufragan krakowski, Tomasz Oborski, konsekruje w 1623. W czasach późniejszych kościół przechodzi różne koleje.

Od r. 1810 parafia Kłobucka zostaje powierzona proboszczom świeckim.

Nieliczne już tylko pamiątki pozostały po zasobnym niegdyś skarbcu kościoła kłobuckiego i bibliotecz. Zachowały się ornaty z czasów Długosza i Jana Kazimierza, monstrancja, o ciekawej ornamentyce, kieliach z Winiawia, krzyż piękny. Z dawnego archiwum zachowała parafia kłobucka cenne pergaminy, niektóre z pieczęciami i podpisami królów, akta nadania, rękopisy.

Kościół posiada piękną ambone, wzorowaną na kazuinicy kościoła Bożego Ciała w Krakowie — dzieła Kłobuczczanina syczerza, ciekawe stalle, piękne organy.

Na le szarej fizjonomii Kłobucka stary kościół stanowi wyjątkowo piękny maszyn, pociągający oko wędrowca.

Oto 800 lat już minęło, gdy w Kłobucku rozległ się poraz pierwszy dźwięk kultury chrześcijańskiej.

Minęło także 500 lat, gdy Jan Długosz rozmyślał w zaciszu o swej pracy nad historią swego narodu.

Z tych dat Kłobuck może być dumny. Wypada zaznaczyć, że śp. zmarły J. E. Ka. Biskup Dr Teodor Kubina urządził diecezjalny Kongres Eucharystyczny w r. 1935 w Kłobucku. W ubiegłym właśnie roku parafia Kłobuck obchodziła uroczystości 800-lecie swego istnienia i 500-lecie objęcia parafii przez Jana Długosza.

J. Ł.

zalety kwalifikujące opowiadanie do wyróżnienia

Ta pobieżna ocena wyników konkursu zawiera na pewno wiele uproszczeń, przemilczeń i błędów. Niestety, trudno tego uniknąć: subiektywne sądy są zawsze mniej lub więcej zawodne. Zdaje nam się jednak, że nie mimiemy się z prawdą, jeśli nasze wnioski zamknijemy stwierdzeniem: o ile literacki konkurs uważać należy raczej za niudany, o tyle jako impreza „dokumentalna” spełnił on swoje zadanie, przynosząc wiele ciekawych materiałów, z których Tygodnik Katolicki postara się korzystać w najszerszym stopniu.

T H.

Przypominamy, że do 15 maja należy wpłacić przedpłatę za Tygodnik Katolicki do P. P. K. „Ruch” Poznań ul. Kantaka 8-9 P.K.O. V-11831/110.

TYGODNIK KATOLICKI Nr 17 — str. 133

Życie katolickie w Anglii. — Catholic Directory („Katolicki Schematyzm”) na rok 1952, wydany przez episkopat angielski, podaje szereg interesujących danych dotyczących życia katolickiego w Wielkiej Brytanii. Okazuje się, że liczba katolików która wynosiła 2838 tys., wzrosła w roku ubiegłym o przeszło 11 tys. konwertytów. Anglia posiada obecnie 2.867 świątyń katolickich oraz 911 kaplic i oratoriów publicznych. Globalna liczba księży wynosi 6.679, w tym 2.447 kapłanów zakonnych. Do 2.080 szkół katolickich uczęszcza przeszło pół miliona młodzieży. W r. 1950 zawarto przeszło 34 tys. małżeństw tj. blisko o 2 tys. mniej niż w r. 1949. Liczba chrztów również zmniejszyła się o blisko półtora tysiąca. Kościół w Anglii poniósł w roku ubiegłym ciężkie straty wskutek śmierci księdza Browna, biskupa sufragana z Soutwark oraz lorda Perth, przewodniczącego Rady Kościoła Katolickiego.

Objawienia w Heroldsbach. Kongregacja św. Oficjum wydała dekret o tzw. objawieniach Matki Boskiej w Heroldsbach (Ba-

Kościół i świat

waria), w którym stwierdza po uprzednim zbadaniu wydarzeń, że powyższe objawienia nie są nadprzyrodzone, wobec czego zakazuje się kultu w tym miejscu i gdzie indziej; a na kapłanów śmiących dalej uczestniczyć w tym kultcie nakłada się karę ex-
com-
muni-
kacji.

Kaplica Fra Angelico w Rzymie. Kaplica ta była od szeregu lat nieczynna jako kaplica, służyła bowiem jako muzeum, a od trzech ostatnich lat była w ogóle zamknięta. Niedawno otwarto ją uroczystie. Kaplica ta poświęcona pamięci papieża Mikołaja V, znana jest powszechnie pod nazwą kaplica Fra Angeliko, ten bowiem malarz dominikanin ozdobił ją w roku 1448 na zlecenie papieża Mikołaja V wspaniałymi freskami przedstawiającymi epizody z życia św. Szczepana.

Na łamach prasy francuskiej toczy się dyskusja na temat obecnej sytuacji kleru we Francji: — Wysłała nawet specjalna książka kan. Boulard'a pt. „Wzrost (czy spadek kleru francuskiego)”. Franca należy jeszcze dziś do krajów, gdzie jest najwięcej kapłanów w stosunku do całej ludności. Na 42 miliony mieszkańców przypada w niej 15.000 kapłanów, czyli 1 kapłan na 686 katolików i 137 niekatolików. Jednak w ostatnim wieku liczba powołań zmniejszyła się, szczególnie na wsł, gdzie też księży w niektórych miejscach brakuje. Trudny jest też problem utrzymania księży, wielu pracuje w różnych zawodach.

Głos Karmelu

Administracja zwraca tą drogą uwagę, iż prenumeratę „Głosu Karmelu” należy opłacać zawsze zgóry przed 15 miesiąca poprzedzającego ukazanie się żądanego numeru pisma (np. aby otrzymać „Głos Karmelu” nr VI br. prenumeratę należy opłacić już przed 15 maja). Nieodnowienie prenumeraty na czas naradza odbiorcę na przerwę w dostawie pisma.

Pojedynczy prenumeratorki zgłaszają i opłacają prenumeratę u listonosza lub w najbliższym urzędzie pocztowym. „Głos Karmelu” znajduje się na dodatkowej liście periodyków. W razie nieprzyjęcia przez nich zamówienia i opłaty, kierować takowe wprost na Wydawnictwo, Kraków, ul. Rakowicka 18, PKO Kraków Nr IV-842/113 lub na „Ruch” jak poniżej komisari.

Komisari tj. pobierający miesięcznik do dalszej rozprowadz., załatwiają sprawy związane z odbiorem pisma nadal z Państwowym Przedsiębiorstwem Kolportażu „RUCH”, Kraków, ul. Pawła 6, kierując wpłaty jak dotąd na adres:

P.P.K. „RUCH”, Dział Prenumeraty
Pocztowej — Wydawnictwo Religij-
ne i Naukowe „Głos Karmelu”
PKO Kraków Nr IV-1636.

Pojedynczy zeszyt „Głosu Karmelu” kosztuje 2 zł, prenumerata kwartalna 6 zł półroczna 12 zł, roczna 24 zł.

Trzeci numer 11/12 „Głosu Karmelu” nr r. 1951: U źródeł duchowej siły [ks. Winc. Granat], Cnota prawdomówności [O. Romuald Kostecki, Dominikanin] Chrystus w naszej modlitwie [O. Eugeniusz, Karmelita B.] Ewangelia w życiu św. Teresy od Dz. J. [O. Rudolf K. B.], „Gdy w rozmaite pokusy wpadniecie” [O. Władysław K. B.], Brat Albert i jego spuścizna [S. Magdalena, Albertynka].

Polecamy również nr 7/8 „Głosu Karmelu” cały o Szkaplerzu karmelitańskim s okazji jego 700-lecia. Cena 4 zł.

Obrazki z życia Pana Jezusa



Jezus uczy jak się modlić

G. Guegl

I stało się, gdy modlił się był na miejscu niektórych, że skoro skończył, rzekł do jeden z uczniów jego: Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył uczniów swoich. I rzekł im: Gdy się modlicie, mówcie: Ojciec nasz, któryś jest w niebieszech, święć się imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódz nas na pokuszenie, Ale nas zbaw ode złego. Bo jeśli odpuścicie ludziom winy ich, odpuści też i wam Ojciec niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom, ani też Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych.

I rzekł im: Kto z was będzie miał przyjaciela i pójdzie do niego o północy, i rzecze mu: Przyjacielu pożycz mi trzy chleby, bo przyjaciel mój przybył do mnie w podróży, a nie mam mu co podać. A on odpowiadając s wewnątrz rzekłby: Nie uprzykrzaj mi się.

Dzwiś jak już zamknięte i dzieci moje są już ze mną w łozu; nie mogę ustać a dać ci. I jeśli on będzie wytrwale kołatał, powiadam wam, chociażby ustając nie dał mi dlatego, że jest jego przyjacielem, wstanie jednak i da mi, ile mu tylko potrzeba, z powodu jego natręctwa.

I ja wam powiadam: Proście a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzone. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje, a kołaczącemu będzie otworzone. A jeśli który z was poprosi ojca o chleb, czyż mu da kamień? Albo o rybę, czyż zamість ryby poda mu węz? Albo jeśli poprosi o jajko, czyż da mu skorpion? Jeśli przeto wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre dary dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da dobrego ducha tym, którzy Go proszą.

(Łk. 11, 1—13; Mt. 6, 9—5; 7, 7—1)

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabński
Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739.
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch” Poznań — ul. Kantata 8—9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 581 — 452
Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-3-10617 — 22.452. Druk ukończ. 25.452